SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 34 19 MARCA 1977 R CENA 1,50 ZŁ

„MOTYLA MIAŁEM SEN"

NOWY SĄCZ (PAP). Postać Nikifora, malarza-prymitywisty, na zawsze związana jest z Krynicą, w której mieszkał i pracował. Urocze malarstwo Nikifora to swoiste dokumenty Krynicy i jej mieszkańców, widziane oczami niezwykle wrażliwego człowieka. „Motyla miałem sen" – to tytuł realizowanego obecnie w Nowym Sączu filmu. Ekipa szczecińskiego ośrodka telewizyjnego ma do swej dyspozycji 700 dzieł krynickiego twórcy oraz to wszystko, co składało się na jego warsztat pracy. Zdjęcia będą wykonywane nie tylko w nowosądeckim muzeum, ale także na krynickim deptaku i na targu w Łącku, i wielu innych miejscach, które najchętniej malował. (mh)

Odkrycie zaginionej cywilizacji

BOLIWIA (PAP). W górskiej dżungli, na wschodnich stokach Andów, znaleziono niedawno ruiny miasta sprzed 800 lat. Zachowały się szczątki domów mieszkalnych i obronnej cytadeli. Niezwykle interesująca jest oryginalna architektura miasta. Wszystkie budowle mają kształt trapezu, tę samą formę mają wszystkie otwory wejściowe i okienne. Archeolodzy przypuszczają, że tajemnicze ruiny są pozostałością kultury Trahuanacao, zaginionej około XI wieku naszej ery. (mh)

BENTOS – 300 BADA ŻYCIE NA DNIE OCEANU

ZSRR (PAP). Bentos – to nowe radzieckie laboratorium podmorskie pozwalające badać rośliny i zwierzęta żyjące na głębokości do 400 m. 12-osobowa załoga może prowadzić badania przez 12 dni. Na mniejszych głębokościach naukowcy mogą opuścić kabinę, a potem bezpiecznie powrócić do laboratorium. W razie niebezpieczeństwa załoga przechodzi do ratunkowej nadbudówki, która odłączywszy się od laboratorium wypływa na powierzchnię wody. (mat)

ROZKAZ SPECJALNY

Druhny i Druhowie!

28 marca 1977 r. przypada 30 rocznica bohaterskiej śmierci generała Karola Świerczewskiego – Waltera. Jego życie i działalność związane są nierozerwalnie z losami naszego kraju oraz ideałami międzynarodowego ruchu komunistycznego – brał udział w Rewolucji Październikowej, aktywnie uczestniczył w bohaterskiej walce narodu hiszpańskiego z faszyzmem, przeszedł zwycięski szlak bojowy Wojska Polskiego podczas II wojny światowej, był członkiem KC PPR. Zginął w walce z kontrrewolucyjnymi bandami, dążąc do umocnienia władzy ludowej w niepodległej socjalistycznej Polsce. Jest wzorem patriotycznej i internacjonalistycznej postawy, uosobnieniem męstwa i niezłomności, przykładem ofiarnej służby swemu krajowi i narodowi, ideałem demokracji i socjalizmu.

Dla uczczenia pamięci Bohatera:

– Powierzam Krośnieńskiej i Rzeszowskiej Chorągwi ZHP organizację Zlotu Walterowskiego!

– Zobowiązuję drużyny i szczepy noszące zaszczytne imię wielkiego Polaka oraz drużyny ubiegające się o nadanie Jego imienia do oddania hołdu poległemu bohaterowi i popularyzacji Jego postawy i czynów wśród koleżanek i kolegów w szkole!

– Zalecam wszystkim jednostkom harcerskim podjęcie w swym środowisku szerokiej popularyzacji sylwetki Bohatera. Jego życia, działalność i cech charakteru.

CZUWAJ!

NACZELNIK
ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO
Jerzy WOJCIECHOWSKI hm PL

CZŁOWIEK – KRAJ – ŚWIAT

VI ZJAZD ZHP

ZABRZE (HSI). Pod hasłem „Człowiek-Kraj-Świat" już po raz osiemnasty uczniowie szkół ponadpodstawowych w całym kraju uczestniczą w Olimpiadzie Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym. Tegoroczną – zainaugurowano w październiku ubiegłego roku, – niedawno odbywały się finały wojewódzkie. W Zabrzu spotkało się 300 „olimpijczyków" – najlepszych spośród 130 tysięcy uczestników olimpiady w województwie katowickim, najlepszymi w skali województwa okazali się Bronisław SZAFRANIEC z Liceum Ogólnokształcącego w Mikołowie oraz Jerzy JAROS z Zasadniczej Szkoły Zawodowej PKP w Tarnowskich Górach. Będą oni reprezentowali swoje województwo na finałach centralnych. (dak)

Fot. Michał Żbikowski

Fot. J. Łopuszyński

Najlepszy prezent dla jubilata

PRZED SKRZYDLATĄ PRZEPROWADZKĄ

Co się dzieje na Gocławku przeczytasz na stronie 3

Na politycznej scenie:

Republika Saharyjska po roku

Rok temu, a dokładnie 27 lutego minęła pierwsza rocznica od chwili proklamowania Arabskiej Demokratycznej Republiki Saharyjskiej. Ale z państwem tym jest dziwna historia – niby jest a niby go nie ma. Żeby to zrozumieć trzeba się cofnąć w historię. Otóż od XI wieku tereny dzisiejszej Republiki Saharyjskiej były we władaniu Maroka, później w wieku XV pojawili się tu Portugalczycy, ale nie na długo. Na przełomie XV i XVI stulecia Portugalczyków zastąpili Hiszpanie i tak już zostało na następne kilka wieków. W wyniku presji ONZ, a także frontu ludowego POLISARIO domagającego się niepodległości, Hiszpania zdecydowała się opuścić teren. I wtedy właśnie zaczęły się nowe kłopoty. Do obszarów dawnej Sahary Hiszpańskiej zgłosiły swe prawa Maroko i Mauretania. Państwa te chciałyby podzielić między sobą terytorium równe 266 tys. km. kw. Nie wszystkie państwa arabskie godzą się na takie rozwiązanie. Przede wszystkim nie godzi się z tym podziałem Algieria, która uważa, że proklamowana właśnie 27 lutego ub. roku Arabska Demokratyczna Republika Saharyjska powinna stanowić samodzielne, niepodległe państwo.

Jaka jest sytuacja dziś? Mniej więcej taka, jaka była przed rokiem, czyli w momencie proklamowania republiki. Część terytorium państwa kontrolowana jest przez partyzantkę Polisario, część przez korpus ekspedycyjny Maroka i Mauretanii. Przez cały więc czas trwa stan napięcia, a nawet raz po raz dochodzi do starć zbrojnych. Bywały nawet tak groźne chwile, że groziło to wybuchem wojny między Algierią i Marokiem.

Co będzie dalej z Republiką Saharyjską? Odpowiedź nie jest łatwa. Wszystkie dotychczasowe misje pojednawcze, organizowane zresztą przez państwa arabskie, nie przyniosły rozwiązania. W dalszym ciągu Maroko i Mauretania z jednej strony, a Algieria z drugiej stoją na swych dawnych pozycjach. Wiadomo przy tym, że front Polisario sam w pojedynkę niczego nie zwojuje. Jest po prostu za słaby liczebnie. Republika aczkolwiek wielkością terytorium dorównuje np. Rumunii, liczebnie jest bardzo malutka – niecałe 50 tys. obywateli. Być może zbliżający się szczyt Organizacji Jedności Afrykańskiej, który ma omawiać tę kwestię, rozstrzygnie o przyszłości Republiki Saharyjskiej. Jak do tej pory formalnie uznało nowe państwo zaledwie 10 państw z kontynentu afrykańskiego oraz Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna. (b)

KAŻDY CHCE MIEĆ WŁASNE MORZE

Czego jak czego, ale wody to na ziemi nie brakuje, prawie dwie trzecie jej powierzchni pokrywają morza i oceany. Jeszcze nie tak dawno te ogromne morskie przestrzenie były własnością wszystkich Ziemian, czyli były niczyje. Sformułowana przez Holendra Hugo de Groota na początku XVII wieku zasada „wolności mórz" obowiązuje praktycznie do dziś.

Ale w tym samym wieku inny Holender, Bynkershoed, zaproponował również drugą zasadę – suwerenności państwa przybrzeżnego nad wąskim pasem morza przylegającym bezpośrednio do jego wybrzeża. Ta suwerenność miała rozciągać się w zasięgu strzału armatniego, co w owym czasie wynosiło około 3 mil morskich (5,4 km). Większość państw morskich uznała te zasady i podniosła je nawet do rangi prawa morskiego. Wkrótce jednak okazało się, że niektórym państwom trzymilowy pas wód terytorialnych nie wystarcza. Rozszerzano więc suwerenność coraz dalej w głąb morza, do 4,6 lub 12 mil. Powstała sytuacja niejasna, którą po raz pierwszy próbowano rozstrzygnąć na międzynarodowej konferencji w 1930 r. Niestety, bez skutku.

Po II wojnie światowej ponownie przystąpiono do rokowań nad ujednoliceniem prawa morskiego. W 1958 i 1960 r. odbyły się I i II Konferencja Prawa Morskiego w Genewie. I znowu niczego nie osiągnięto. Co więcej, sytuacja w stosunku do lat trzydziestych zagmatwała się jeszcze bardziej. A spowodowały to Stany Zjednoczone, które w 1945 roku jednostronnie rozciągnęły swoje prawo na 200-milowy pas wód, a przede wszystkim na wszystkie bogactwa znajdujące się w tym szerokim na 360 km pasie.

Dlaczego akurat ustalono 200 mil, a nie np. 100 lub 150? Ówczesny prezydent, Harry Truman, powiedział że taka jest właśnie naturalna miara zasięgu radaru. W ślad za USA poszły inne państwa kontynentu amerykańskiego – Peru, Chile, Ekwador. Później 200-milową strefę gospodarczą wprowadziły Brazylia, Argentyna, Panama, Nikaragua...

Bogactwa szelfu

Przedłużeniem niejako lądu jest tzw. szelf kontynentalny, czyli łagodnie opadające dno morskie, którego budowa geologiczna jest identyczna lub podobna do przyległego stałego lądu. Ze względu na stosunkowo płytką wodę na szelfach rejony te łatwo są dostępne dla eksploatacji bogactw naturalnych. A są one ogromne. Na szelfach odkryto niemal wszystkie rudy metali, a także gaz i ropę. Właśnie ropę i gaz wydobywa się od kilku lat. Dziś już około 20 proc. światowego wydobycia tych paliw pochodzi z dna szelfów.

Innym bogactwem mórz szelfowych są tzw. żywe zasoby – a więc ryby, plankton i w ogóle wszystko, co żyje w morskiej toni. Do tej pory rybołówstwo morskie koncentrowało się wyłącznie na szelfach. Tu bowiem ryb jest najwięcej.

Rozumiecie teraz jakie motywy kierują niektórymi państwami przy rozszerzaniu swych stref przybrzeżnych. Chodzi o zawładnięcie bogactwami, które do niedawna stanowiły dobro całej ludzkości. Nawet tych państw, które nie posiadały dostępu do morza.

Wojny tuńczykowe, dorszowe i dyplomatyczne

Walka jest bezpardonowa. Pierwszy konflikt, znany jako „wojna tuńczykowa", wybuchł między Stanami Zjednoczonymi a krajami Ameryki Łacińskiej. Chodziło o nie dopuszczenie amerykańskich statków rybackich do 200-milowej strefy. W konflikt zaangażowane były jednostki marynarki wojennej obydwu stron. Później podobny konflikt, tzw. wojna dorszowa, wybuchł między Islandią i Wielką Brytanią.

Wszystkie te konflikty miały charakter regionalny, ograniczony. Nadal jednak nie rozwiązano problemu w skali globalnej. Jesienią 1973 r., po trzyletnich przygotowaniach, zebrała się kolejna III Konferencja Prawa Morskiego. I znowu ani na pierwszej, ani na trzech kolejnych sesjach nie rozstrzygnięto spornych kwestii. Wysuwane propozycje sprowadzają się w zasadzie do następujących rozwiązań:

Po pierwsze – państwa nadbrzeżne zyskują prawo do 12-milowego pasa morza terytorialnego ze wszystkim, co się w jego wodach lub na dnie znajduje. Po drugie – państwa nadbrzeżne będą ustanawiać 200-milowe strefy (12+188) ekonomiczne, w których przysługiwać im będą suwerenne prawa do żywych i mineralnych zasobów.

I tym razem uczestnicy konferencji rozjechali się bez uzgodnienia wspólnych decyzji. Nie umiano bowiem rozstrzygnąć, co się stanie z 116 cieśninami morskimi, które dotychczas stanowiły teren otwartych mórz, zapewniając wszystkim wolną żeglugę. Gdyby wprowadzono 12-milowe pasy wód terytorialnych cieśniny stałyby się automatycznie „własnością" państw przybrzeżnych. Również nie umiano odpowiedzieć, co się stanie z państwami, które nie mają dostępu do morza, a posiadają własne floty. Takich niejasnych punktów jest znacznie więcej.

Prywatne morza

A tymczasem proces podziału mórz trwa. Od 1 stycznia 200-milową strefę wprowadziły państwa zachodnie należące do EWG. W ślad za nimi zrobiła to samo Norwegia. W odpowiedzi na te posunięcia również Związek Radziecki ustanowił podobną strefę. W wyniku tych decyzji, Morze Północne i północno-wschodni Atlantyk stały się praktycznie rzecz biorąc morzami „prywatnymi". Postanowienia EWG najbardziej dotknęły te kraje, które tradycyjnie już łowiły na tych terenach, między innymi Polskę. Ale trzem krajom socjalistycznym – ZSRR, Polsce i NRD – na okres przejściowy zezwolono na ograniczone połowy. Kutrom rybackim innych państw np. Rumunii, Bułgarii i Japonii, w ogóle zabroniono wpływać do strefy EWG.

Co będzie dalej? Nie roszcząc sobie pretensji do wyrokowania wydaje się, że tendencja do powszechnego wprowadzania 200-milowych stref rozszerzy się na cały glob. Na naszych oczach dokonuje się bowiem ostatni podział naszej planety. W tym wyścigu do zagarniania niczyich do tej pory bogactw najbardziej obłowią się ci, którzy mają szczęście mieszkać nad „wielką wodą". Niestety, my do nich nie należymy. Nasz Bałtyk w skali innych mórz to zaledwie spore jezioro.

Nowa sytuacja, jaka tworzy się na morzach świata, niewątpliwie spowoduje rewolucję w technice połowowej. Nasz kraj również przygotowuje się do takiej ewentualności. Polskie floty rybackie już od dawna operują na wodach oceanicznych. Teraz będziemy musieli nauczyć się łowić na dużej głębokości, nawet do 1000 metrów. Mówił o tym niedawno wiceminister Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej, Edwin Wiśniewski. Spowoduje to zmianę asortymentu ryb na naszych stołach. Musimy przyzwyczaić się do nowych gatunków ryb głębokowodnych, a także głowonogów. Trwają również badania nad wykorzystaniem kryla, małego skorupiaka, który żyje w ogromnych ilościach w wodach antarktycznych. Ale zasoby żywe mórz i oceanów nie są nieograniczone. Wcześniej czy później – jeśli w takim tempie będzie wzrastało odławianie – nastąpi katastrofa. Dlatego już dziś rozważa się możliwość prowadzenia w morzach racjonalnej hodowli. Takie eksperymenty prowadzimy również i my, na razie na Zalewie Szczecińskim i w Zatoce Puckiej. Jest to chyba jedyna droga, która może nam zapewnić niezwykle ważne w jadłospisie białko z morskich głębin.

STANISŁAW BOROWIECKI

Fot. CAF

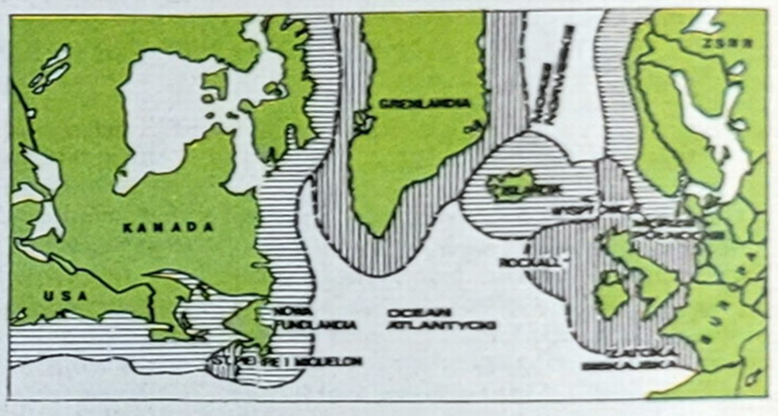

Liniami pionowymi oznaczono „prywatne morze EWG", zaś poziomymi – Norwegii, Islandii, Kanady i USA.

To było tak niedawno...

Jakieś wspomnienie ludzi od nas starszych, jakiś urywek z pamiętnika, list sprzed lat znaleziony na dnie szuflady, nagle przybliżają nam przeszłość i każą zupełnie inaczej spojrzeć na siebie i na czas w jakim żyjemy. Ostatnio, zupełnym przypadkiem, szukając w bibliotece czegoś innego, w starym, pożółkłym numerze pisma „Po prostu" z 20 marca 1936 roku, natrafiłem na tekst, na tyle interesujący, że chciałbym choćby tylko z jego wyjątkami zapoznać czytelników.

Napisałem „stary" i „pożółkły", są to określenia prawidłowe jeśli idzie o wiek gazety, cóż jednak znaczy 41 lat w życiu społeczeństwa? Jest to w historii chwila ledwie, dużo krótsza nawet niż trwa życie jednego pokolenia. Jak wiele się jednak w tym czasie w naszym kraju zmieniło, uzmysłowiła mi właśnie lektura znalezionego tekstu. Oto jego tytuł: „Deklaracja Praw Młodego Pokolenia". Kto obmyślił, kto zredagował tę deklarację? Działacze lewicowego nurtu polskiego ruchu młodzieżowego, którzy mimo różniących ich poglądów, zdołali pokonać przeszkody i opracować wspólne stanowisko, czemu publicznie dali wyraz. Pod tekstem deklaracji widzimy wśród kilku mniej dziś znanych nazwisk podpisy Wandy Wasilewskiej i Lucjana Szenwalda. O czym mówi ten doniosły, a tragiczny w swej wymowie dokument? Oto kilka wyjątków:

„Jest nas kilka milionów – młodych, pełnych sił, rwących się do twórczego i radosnego życia. My – synowie i córki robotników i chłopów, synowie i córki inteligencji i zubożałego mieszczaństwa, stanowiący 90 proc. młodego pokolenia – padliśmy ofiarą gasnącego świata. Pozbawieni możności produktywnego zastosowania sił milionów naszych prężących się do pracy ramion i energii mózgów – staliśmy się tragicznym pokoleniem Polski. Czy rzeczywiście nie ma dla nas miejsca pod słońcem? Czy mamy zginąć, zdani na degenerację fizyczną i moralną? Nie! Po stokroć nie! Ziemia nasza jest bogata i płodna w surowce. Sterczące kikuty wygasłych kominów fabrycznych i zamarłe warsztaty czekają na nasze siły. Mamy wszystko co potrzebne, by nakarmić i odziać milionowe rzesze obdartych, i głodnych, by przywrócić im radość życia. I mamy zapał młodych, złączonych wspólną nam wszystkim beznadziejnością dnia dzisiejszego i troską o lepsze jutro. Tak dłużej żyć nie chcemy. Chcemy jasnego, ludzkiego życia, prawa do pracy i oświaty, do szczęścia i ogniska domowego. Nasze dążenia łączą się z dążeniami mas ludowych Polski, walczących przeciw reakcji i wyzyskowi – o Polskę Ludową...

Wychodząc z założenia, że krzywdzącą niesprawiedliwością jest, gdy interesy najszerszych mas ludowych podporządkowane są interesom nielicznej garstki możnych tego świata – głosimy zasadę: dla wszystkich w życiu równy start...

Milion dzieci bez szkół, zamknięty dostęp do szkolnictwa średniego i wyższego dla dzieci ludu – oto fakty, które napawają nas, młodych, trwogą o przyszłość kultury...

Dlatego też domagamy się rozszerzenia sieci szkół powszechnych w myśl zasady – wszystkim dzieciom szkoła... Domagamy się 7-oddziałowej bezpłatnej szkoły powszechnej. Domagamy się otwarcia sieci szkół zawodowych i rolniczych w mieście i na wsi. Głosimy zasadę: dostęp do wiedzy według zdolności – a nie majętności.

Nie możemy pogodzić się z tym, by ulica stała się głównym miejscem wychowania dla najbiedniejszej części synów i córek ludu. Dlatego też domagamy się otwarcia w mieście i na wsi sieci Domów Młodzieży i Bibliotek dla młodzieży, udostępnienia wszystkim młodym wstępu na boiska i stadiony, gdzie by mogli korzystać z urządzeń sportowych, udostępnienia kina, teatru i innych godziwych rozrywek...

My – młodzi, którym od wczesnej młodości troska o nasze jutro zatruła radość wieku młodzieńczego, dojrzeliśmy do tego, by mieć prawo wpływania na losy kraju i na własny los..."

Minęło od chwili napisania tych słów lat 41, to było tak niedawno... a wydaje się, gdy spojrzymy dookoła siebie, że wiek lub jeszcze więcej temu. Porównajmy choćby problemy, o jakich piszą autorzy deklaracji, ze sprawami omawianymi na VI Zjeździe ZHP. Porównajmy i pomyślmy.

JERZY KOWALKOWSKI

Na razie czekają w kolejce... Czy w ogóle wystartują?

Najlepszy prezent dla jubilata

PRZED SKRZYDLATĄ PRZEPROWADZKĄ

Czy można sobie wyobrazić święto ,,Trybuny Ludu" czy czerwcowe ,,Wianki" nad Wisłą bez popisów lotniczych? Bez skoków do wody, pokazów skomplikowanych figur akrobacji powietrznej, bez budzącego dreszcz emocji, ryku samolotowych silników? Czy organizowane od kilku lat Święto Latawca mogłoby się odbyć na przykład pomiędzy domami mieszkalnymi?

*

Lotnisko sportowe Gocław, siedziba Aeroklubu Warszawskiego, służy lotniczej młodzieży stolicy od trzydziestu lat. Kolejnych, okrągłych rocznic nie będzie. To znaczy – nie będzie na tym terenie. W 1975 roku cała północna część pola wzlotów przekazana została miastu. Na terenie tym rozgościli się budowlani, wytyczając arterie komunikacyjne, przygotowując plac budowy nowego osiedla mieszkaniowego. Zieloną płytę pasów startowych przecięły wykopy, drogi dojazdowe, instalacje elektryczne. A był to jedynie pierwszy etap przejmowania terenów Gocławia przez nowych użytkowników.

W roku ubiegłym wymogi bezpieczeństwa spowodowały ograniczenie ruchu samolotów i szybowców. Nowe przepisy wydatnie zmniejszają możliwości korzystania z pola wzlotów – lotnisko stało się miejscem, gdzie samoloty mogą jedynie lądować. A i to przy wyjątkowo dobrej widoczności...

W kwietniu bieżącego roku nastąpi moment przełomowy. W poprzek płyty lotniska poprowadzony zostanie kanał burzowy, odprowadzający wodę z nowego osiedla do Wisły. Budowlani przy całej sympatii dla szybowników, skoczków spadochronowych i modelarzy mają swoje harmonogramy, wiążące terminy, plany pracy. Pozostałe po obu stronach kanału skrawki terenu nie będą się nadawały dla startu i lądowania większości samolotów aeroklubowych.

Uchwała Prezydium Rządu mówi o całkowitym zabudowaniu terenów lotniska. Temu właśnie służą podjęte prace budowlane. Jednocześnie ta sama uchwała zapewnia członkom Aeroklubu nieprzerwaną działalność. Tymczasem nadal nie wiadomo, gdzie zlokalizowane zostanie nowe lotnisko. Jeden po drugim upadały kolejne projekty. Skonstruowane w międzyczasie elementy nowych hangarów do dzisiaj niszczeją bez należytego zabezpieczenia i dozoru. Kiedy zostaną złożone w jedną całość – nikt nie jest w stanie powiedzieć.

Budownictwo mieszkaniowe otaczane jest w naszym kraju szczególną opieką. Teren Gocławia ze względu na położenie nad brzegiem Wisły, bliskość dojazdu do centrum miasta doskonale nadaje się do zlokalizowania tam nowej dzielnicy. Taka jest zwykła kolej rzeczy: rozwijające się miasto po kolei wchłania tereny nadające się pod zabudowę. Nikt, kto czeka na nowe mieszkanie, kto rozumie wynikające stąd problemy, nie będzie protestował przeciwko tak pojętej ,,likwidacji" lotniska; zwłaszcza, że odpowiednia uchwała zabezpiecza jego przeniesienie. Problem polega jedynie na terminie realizacji tej uchwały...

Dlaczego lotnisko sportowe typu Gocławia było i jest nadal ważne dla Warszawy? Przede wszystkim dlatego, że działający na nim Aeroklub Warszawski, sportem lotniczym, szybowcowym, spadochronowym i modelarskim zainteresował ogromne rzesze młodzieży. Dla wielu z nich pierwszy kontakt z latającymi maszynami stał się impulsem do podjęcia odpowiednich studiów, czy pracy zawodowej. Tylko w ubiegłym roku do Polskich Linii Lotniczych ,,LOT" odeszło stąd aż siedmiu pilotów. Zważywszy, że liczba wydanych w tym czasie licencji uprawniających do pilotowania samolotów sportowych wynosiła 10 – to jest bardzo dużo!

W sierpniu ubiegłego roku Aeroklub powołał do życia nową Sekcję Lotniową. Lotnie, najprostsze aparaty latające pilotowane przez człowieka zdobywają sobie niewiarygodną wręcz popularność na całym świecie. A Polska jest jednym z krajów, gdzie sport ten ma ogromną rację bytu. Chociażby ze względu na istnienie terenów umożliwiających swobodne szybowanie, czy ułatwienia w samodzielnym skonstruowaniu lotni. Kiedy entuzjaści tej nowej sportowej dyscypliny spotkali się na ogólnokrajowym zlocie okazało się, że są pośród nich ludzie blisko siedemdziesięcioletni! Możliwość unoszenia się w powietrzu kusi od niepamiętnych czasów – ale chyba nigdy tak bardzo, jak w chwili obecnej... Jakże bowiem wytłumaczyć inaczej fakt, że przy okrojonym polu startowym szybowników z Gocławia nic nie było w stanie zniechęcić – latali jeszcze więcej, niż w latach ubiegłych, zdobyli 4 nowe rekordy Polski!

Lotnisko Gocław to także miejsce, w którym na przestrzeni minionych lat trzydziestu lotnicy przepracowali społecznie ogromną, sięgającą wielu milionów liczbę godzin. Poświęcając swe urlopy, każdą wolną chwilę... Jest więc logicznym tego następstwem projekt, by po zabudowaniu płyty startowej ocalić od wyburzenia istniejące budynki. Proponowano utworzenie w nich Domu Lotnika z prawdziwego zdarzenia. Miejsce wydaje się idealne. Skoro musi zniknąć lotnisko, niech chociaż pozostałe budynki świadczą o dniach jego świetności...

Tak dziwnie się złożyło, że w chwilach dla Aeroklubu najcięższych obchodzi on 50 rocznicę swego istnienia. Zapewne będą kwiaty, gratulacje, życzenia na przyszłość. Najpiękniejszym wszakże prezentem dla jubilata byłaby rzecz, bez której jakakolwiek lotnicza działalność jest niemożliwa – nowe lotnisko. Czas biegnie nieubłaganie, coraz bliżej hangarów podchodzą wykopy, przeprowadzka staje się nieuchronna. Jak będzie wyglądało tegoroczne lotnicze lato? Bez pola wzlotów, z częściowo sparaliżowanym zapleczem i siedmiuset osobami pozbawionymi możliwości wykonywania ulubionego zajęcia? Zapewne część instruktorów uda się przerzucić do sąsiednich aeroklubów, przeprowadzić kursy szkoleniowe w postaci obozów rozlokowanych po całym kraju. Zapewne... Tylko co uczynić dalej z szacownym jubilatem? Bo jak dotychczas cała sprawa ze skrzydlatą przeprowadzką przypomina nieco wylewanie dziecka wraz z kąpielą.

Gocław latem – ruch prawdziwie wielkomiejski

MAREK ZARĘBSKI

Fot. **L. Zielaskowski**
H. Kucharski

Chciałabym zostać milicjantką. Nie wiem do jakiej szkoły powinnam iść. Czy dziewczęta też są przyjmowane do szkół milicyjnych?

Jadwiga

Nie ma szkół milicyjnych, które prowadzą nabór tak jak inne szkoły zawodowe. Najpierw trzeba być przyjętym do służby w MO, a dopiero później otrzymuje się skierowanie do szkoły podoficerskiej.

Kandydaci do pracy w Milicji Obywatelskiej **powinni mieć co najmniej średnie wykształcenie,** a więc ukończone liceum ogólnokształcące, zawodowe lub technikum. Dopiero ze świadectwem dojrzałości należy zgłosić się do **Ogniwa Kadrowego Komendy Wojewódzkiej MO**. Warunkiem przyjęcia jest bardzo dobry stan zdrowia i ogólna sprawność fizyczna oraz nienaganna opinia. Mężczyźni muszą mieć uregulowany stosunek do służby wojskowej, kobiety – dobrą prezencję. Są one bowiem kierowane głównie do służby ruchu.

Po przejściu badań sprawnościowych i psychotechnicznych kandydat zostaje przyjęty do służby milicyjnej i – już jako funkcjonariusz MO – kierowany jest do szkoły podoficerskiej. Nauka w takiej szkole trwa 9 miesięcy. Absolwenci podejmują pracę w jednostkach MO. Gdy wzorowo wypełniają swoje obowiązki, mogą rozpocząć studia w Wyższej Szkole Oficerskiej MO.

Do służby w MO przyjmowani są również absolwenci wyższych uczelni, których nie obowiązuje nauka w szkole podoficerskiej.

CO DALEJ ÓSMA KLASO

Jak zostać milicjantem?

Iwona ma 17 lat. Jest zawsze uśmiechnięta. I to wcale nie tylko wtedy, kiedy ma dobry humor. Po prostu... ,,Powiedzieliby, że zadzieram nosa." – mówi.

A tego Iwona boi się najbardziej. Uważa bowiem, że nie ma nic gorszego, od zarozumiałej drużynowej. Od niedawna jest drużynową HSPS.

Do ,,piętnastki" należą dziewczęta z tej klasy, co i Iwona. Jest ich razem... właśnie piętnaście. Trzymają się ciągle razem.

Prawdę powiedziawszy, to Iwona bała się nowej funkcji. Wprawdzie do harcerstwa należała już od podstawówki i była przez pewien czas zastępową, ale to zupełnie co innego – wtedy ,,podwładne" były od niej młodsze, teraz obawiała się, że nie będzie umiała porozumieć się z koleżankami.

– Pamiętam, że w podstawówce była drużynowa, której nie lubiłyśmy. Zawsze robiłyśmy jej na przekór – jak ona tak, to my inaczej. Nie chciałam, żeby u mnie było tak samo. A z drugiej strony wiem, że kiedy spotyka się piętnaście dziewcząt bardzo łatwo o konflikt.

Piętnaście dziewcząt jak ,,jeden mąż" uważa, że Iwonie udało się to, o co najtrudniej – pracę w harcerstwie każda z nich traktuje jak największą frajdę.

– Bywało i tak – mówi Bożena – że miałyśmy zbiórki w niedzielę. I mimo tego, że większość z nas mieszka poza miastem, zawsze byłyśmy w komplecie. Iwona ciągle ma nowy pomysł: a to wycieczka rowerowa, a to pieczenie kiełbasek, a to bal przebierańców... My zaś nie chcemy być gorsze. Jakoś głupio byłoby przychodzić na gotowe. Iwona nas dopinguje, do myślenia i do działania.

ZJAZD VI ZHP

CZY TO ZBIÓRKA, CZY NIE ZBIÓRKA?!...

W ich miasteczku nie bardzo jest co robić wieczorami – można włóczyć się po ulicach i gapić się na ciągle te same wystawy, dla zwolenników dancingu i wina jest lokal o egzotycznej nazwie – ,,Oaza". Uczniowie liceum nieraz zastanawiali się nad możliwościami zmiany – dyskutowali, rozprawiali i... cisza. Dopiero pomysł Iwony, żeby organizować co pewien czas tzw. wieczory klubowe – dyskoteka plus poczęstunek plus gry towarzyskie – chwycił naprawdę. Sprzęt muzyczny wypożyczyli z Robotniczego Ośrodka Kultury, resztę zorganizowali własnymi siłami. Wieczory weszły już nie tylko do tradycji szkoły, trudno wyobrazić sobie bez nich życie w mieście.

Kiedy ,,wieczory" rozkręciły się, ,,piętnastka" postanowiła doprowadzić do stanu używalności harcówkę. Malowały ściany, szorowały podłogę, myły okna. W tej chwili jest to chyba najbardziej reprezentacyjne miejsce w całej szkole choć czeka je jeszcze wystrój wnętrza, ale to – to już drobiazg.

Iwona ma młodszego brata, który chodzi do podstawówki. On też należy do harcerstwa więc czasami rozmawiają wieczorami na ,,fachowe" tematy. Wtedy mama się złości: ,,Nie dość, że tylko latacie na te zbiórki, to jeszcze w domu nie ma spokoju!". Ale tylko trochę, bo tak naprawdę, to bardzo jest zadowolona, że chodzę do harcówki, a nie do... ,,Oazy".

Wspólnie z bratem wymyślili któregoś wieczoru, że dobrze byłoby urządzić spotkanie harcerzy z podstawówki i z ogólniaka. Doszli bowiem do wniosku, że niemal zupełnie nic o sobie wzajemnie nie wiedzą. Tak się stało. Co jakiś czas, w harcówce i liceum odbywają się teraz zbiórki dla ósmoklasistów – mogą tu zdobyć patent zastępowego, i z bliska zobaczyć, co to takiego ,,ten HSPS".

,,Piętnastka" często spotyka się u siebie w domach. Jesienią jeździły do Kazi na orzechy, albo do Hanki na jabłka. Czasami, to nie bardzo wiadomo, czy akurat odbywa się zbiórka, czy jest to zwykłe spotkanie koleżeńskie. Zawsze są w tym samym składzie. Ich drużyna, to po prostu paczka przyjaciółek.

IWONA CUDA, uczennica II klasy LO w Koniecpolu, drużynowa drużyny HSPS, jest jedną z tysiąca delegatów na VI Zjazd ZHP.

ANNA CHEŃSKA

REDAKCYJNA POCZTA

Mój głos w sprawie Andrzeja

Chciałabym zabrać głos w sprawie Andrzeja. Ja sama nie chodziłam jeszcze z żadnym chłopcem, ale wydaje mi się, że dziewczyna Andrzeja nie jest warta uczucia, jakim on ją darzy. Nie można też na niej polegać i liczyć na to, że będzie w przyszłości podzielała jego troski i radości. Okazała się dziewczyną nie na poziomie. Andrzej przeżył z pewnością ciężko rozwód rodziców i dobra dziewczyna powinna pomóc mu w tych chwilach. Sympatia Andrzeja okazała się jednak osobą małoduszną, której odejściem nie należy się przejmować.

Beata

Niewierna dziewczyna

Parę miesięcy temu poznałem na prywatce dziewczynę, z którą bawiłem się cały wieczór. Odprowadziłem ją do domu i umówiliśmy się na spotkanie. Byłem bardzo szczęśliwy, ponieważ znalazłem nareszcie fajną, jak mi się wydawało, dziewczynę. Szczęście to trwało aż do pechowej trzynastki. Tego feralnego dla mnie dnia 13.II.1977 r. przyszedłem do kina, przed którym byliśmy umówieni. Jakie więc było moje zdziwienie, gdy zobaczyłem moją dziewczynę z innym chłopcem. Zamiast jakichkolwiek wyjaśnień powiedziała tylko: „nie kłaniaj mi się już nigdy – nawet na ulicy". Rozumiecie chyba moje wielkie zaskoczenie i późniejszy smutek. A może ktoś z Was ma podobne doświadczenia? Jeśli tak – to poradźcie, proszę jak mam się zachować w stosunku do niewiernej dziewczyny.

„Pechowiec"

Zbieram wiadomości o Mińsku Mazowieckim

Jestem uczennicą VIII klasy. Pragnę wziąć udział w konkursie geograficznym, którego tematem będzie Mazowsze. Aby zakwalifikować się do tego konkursu muszę wykonać album o jakimś mieście z tego regionu, wsi lub zakładzie produkcyjnym. Ja wybrałam sobie Mińsk Mazowiecki. Proszę więc moich rówieśników o przesłanie mi informacji o jego zabytkach, szkołach. Mogą to być widokówki, rysunki, opisy, a nawet legendy.

Małgorzata Kempka
ul. Dworcowa 22
13-206 Płośnica

Jego dziewczyna to egoistka!

Oburzyło mnie postępowanie dziewczyny Andrzeja (28 nr ŚM). Uważam, Andrzeju, że winę za wasze rozstanie ponosi tylko i wyłącznie Twoja koleżanka. Nie wiesz, dlaczego od Ciebie odeszła? Może i ona tego nie wie? Ale postąpiła źle, egoistycznie. Cóż z tego, że Twoi rodzice nie są razem? Ważna była przecież Wasza przyjaźń i uczucie, jakim się darzyliście. Znam chłopca, który ma podobną do Twojej sytuację rodzinną. Nie jest to jednak przeszkodą w naszej przyjaźni. Przeciwnie, staram się mu pomóc w wielu sprawach, a podczas spotkań stworzyć atmosferę, jakiej chyba nie ma w rodzinnym domu.

Elka

OD REDAKCJI: List Andrzeja wywołał ogromne zainteresowanie czytelników ŚM. Prosimy cię więc Andrzeju o adres, bo w redakcji mamy dla ciebie około stu listów.

Stoimy na wysokiej skarpie. Przed nami, na wzgórzu za jarem, którego dnem wije się szosa, wznosi się kompleks budynków byłego klasztoru benedyktynek. Mój przewodnik po Jarosławiu, pan Leszek Smoczkiewicz, od lat pracuje nad rozwiązaniem zagadki ukrytej w murach przyklasztornego kościoła.

Tajemnica związana jest z dwiema niezwykłymi postaciami XVII wieku – Anną Alojzą Ostrogską i hetmanem polnym – Janem Karolem Chodkiewiczem.

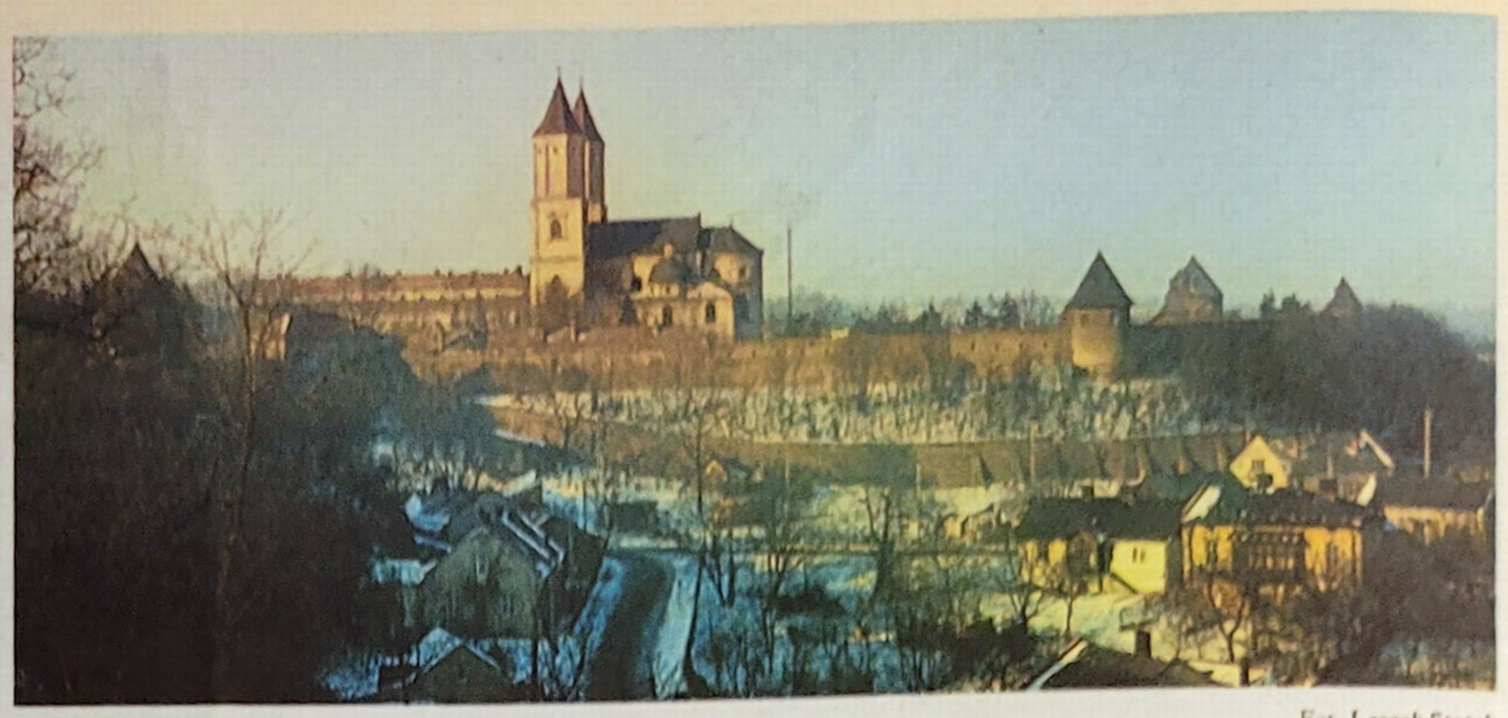

Widok na kompleks klasztoru benedyktynek

Fot. Leszek Stażak
kolor – autorki

LEGENDA O MIŁOŚCI

Ona miała lat dwadzieścia jeden, on w owym czasie około sześćdziesięciu... Ona była córką księżnej Anny Ostrogskiej – pani na Jarosławiu oraz innych licznych dobrach. O Janie Karolu Chodkiewiczu, zwycięzcy spod Kircholmu, śpiewano pieśni jeszcze za jego życia. Ślub odbył się w Jarosławiu, z wielką pompą i paradą. Ale hetman już był ciężko chory i ponoć nawet zemdlał na weselu...

Latem, kiedy Jan Karol Chodkiewicz podleczył się trochę, państwo młodzi objechali swoje dobra – olbrzymie włości Chodkiewiczów na Litwie oraz Ostrogskich na Wołyniu. Tyle było wspólnego przebywania. Wkrótce Chodkiewicz jedzie do Chocimia, gdzie formują się siły do walki przeciwko Turkom. Tam 24 września 1621 roku umiera, nie doczekawszy zwycięskiego końca obrony chocimskich szańców.

Zrozpaczona Anna Alojza, pragnąc dochować wierności ukochanemu, wstępuje do klasztoru benedyktynek – ufundowanego zresztą przez jej matkę. Po pewnym czasie zostaje ksienią. Pragnie, aby grób hetmana znajdował się w jej klasztorze. Bowiem hetman, który za życia popierał jezuitów, pochowany został w Ostrogu. Przedsiębiorcza Anna Alojza wyprawia się wraz z mniszkami na Wołyń i... wykrada trumnę!

Niestety, niemal wszystko, co tu napisałam, jest tylko piękną legendą...

Anna Alojza Ostrogska bezwzględnie walczyła z kontrreformacją, uchodziła za niezwykle świątobliwą, ale do zakonu nie wstąpiła. Tak przedstawił ją anonimowy malarz

CO MÓWIĄ DOKUMENTY?

Z kart dawnych kronik i zapisków rodowych wynika, że młoda wdowa wprawdzie nie wyszła po raz drugi za mąż, ale też nie wstąpiła do klasztoru. Prowadziła natomiast z rodziną hetmana zaciekłe spory o majątek po mężu. Bez mała pięć lat toczyły się procesy, urozmaicane zajazdami, a nawet... fałszowaniem dokumentów. Wreszcie w 1625 roku Sejm wydaje wyrok ostateczny przysądzając majątki córce hetmana z pierwszego małżeństwa.

W owych latach przenoszenie, a nawet wykradanie zwłok nie stanowiło nic niezwykłego. Nierzadko chroniono je w ten sposób przed zbeszczeszczeniem przez wrogów. Ale pewne jest, że wdowa nie mogła ich wykraść z Ostroga. Zapiski mówią, że po śmierci Anny Alojzy, podczas najazdu szwedzkiego, jezuici z Jarosławia przywieźli jej trumnę do Krakowa, by pochować ją obok małżonka... Udokumentowanym faktem jest również, że w 1702 roku jezuici obie trumny przywożą do Ostroga... Do tego momentu wszystko jest w porządku. Ale oto w 1775 roku ksiądz biskup Sierakowski dokonuje lustracji klasztoru benedyktynek w Jarosławiu. I w sprawozdaniu ze swojej inspekcji pisze, że w drewnianym kościele, istniejącym obok murowanego przy klasztorze, w którym złożone były zwłoki możnych, otrzymywał od rodziny spore gratyfikacje. Nie jest więc wykluczone, że mniszki z Jarosławia „postarały się" o to, aby córka fundatorki ich klasztoru oraz jej wielki małżonek spoczęli nie w Ostrogu, a w krypcie przyklasztornego kościoła. Za nielegalnym przewiezieniem zwłok przemawia właśnie nie odnotowanie w księgach tego faktu.

Nadeszły lata rozbiorów. Austriacy dokonali kasacji zakonu benedyktynek, jego zabudowania przeznaczając na koszary. Po pierwszej wojnie światowej również stacjonowało w nich wojsko. Po drewnianym kościele nie było już nawet śladu. I oto pewnego dnia znów zaczyna się mówić o legendzie. Podczas remontu murowanego kościoła zapadła się posadzka odsłaniając kryptę z dwiema trumnami. Natychmiast miasto obiegła wieść, że po ich otwarciu znaleziono zmumifikowane zwłoki mężczyzny i kobiety. Ciało mężczyzny – głosiła ta wieść gminna – miało być ubrane w strojny kontusz. Byli tacy, którzy widzieli na ramieniu złotą obręcz, służącą do podtrzymywania rękawa tego tradycyjnego stroju polskiej szlachty. Inni jeszcze dostrzegli buławę... W drugiej trumnie spoczywała podobno kobieta o jasnych, długich włosach.

Zrobił się szum. Nim doszło do szczegółowych badań, okazało się, że trumny spalono, a ich zawartość zrzucono do krypty, w której chowano zmarłe zakonnice. Legenda poszła w zapomnienie.

O tym nie dowiecie się z podręcznika historii!

CZY UDA SIĘ ROZSZYFROWAĆ TAJEMNICĘ KLASZTORNYCH PODZIEMI?

CO SIĘ STAŁO Z DĘBOWĄ TRUMNĄ?

Ponownie przypomniano sobie o sprawie w 1936 roku. Inżynier i major w jednej osobie – Mieczysław Demkowicz-Dobrzański z polecenia dowódcy okręgu wojskowego rozpoczyna drobiazgowe dochodzenie. Jako eksperta od spraw antropologii zaprasza lekarza z Jarosławia, doktora Sławika. Lekarz w krypcie zakonnic rzeczywiście znajduje kilka kości pochodzących ze szkieletu mężczyzny, a wśród nich czaszkę o niezwykle wysoko sklepionym czole!

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Jan Karol Chodkiewicz – jego portret, również anonimowego malarza, wraz z portretem Anny Alojzy znajduje się w Muzeum w Jarosławiu

Łyżwy w maju!

ARTYŚCI MIĘDZYNARODOWEJ REWII NA LODZIE HOLLIDAY ON ICE znów odwiedzą Polskę

Lodowa tafla warszawskiego Torwaru od 10 do 15 maja rozbłyśnie światłami i kolorami wielkiej rewii. Będzie to wspaniała przyjemność dla miłośników baletu na lodzie, sympatyków lekkiej rewiowej muzy i dla wszystkich tych, którzy lubią oglądać filmowe bajki dla dzieci i malownicze kostiumy. Na te występy artyści przygotowali oczywiście zupełnie nowy program, w nowej oprawie scenicznej i w wykonaniu światowych sław łyżwiarskich. Wystąpi więc jedna z największych gwiazd współczesnego łyżwiarstwa figurowego – mistrz olimpijski, trzykrotny mistrz świata i czterokrotny zwycięzca mistrzostw europejskich – Czechosłowak Ondrej Nepala, a także wielu innych solistów i kilkudziesięcioosobowy zespół baletowy o międzynarodowym składzie. Będą to młode talenty łyżwiarstwa figurowego z dwudziestu krajów świata, w tym i z Polski.

Barwy i przepych kostiumów są wprost imponujące: strusie pióra, kabaretowe lśniące fraki i gorsety, wśród których w precyzyjnych technicznie skokach i piruetach uwijają się postacie rodem z Disneylandu. Obejrzymy sceny prosto z filmowego ekranu przeniesione na lodowisko (bajkowa składanka pt. „The Buugs Bunny Show") sceny historyczne, np. scena walki Spartakusa, a nawet namiastkę cyrku – występ trzech tańczących na lodzie szympansów tresowanych przez Wernera Mülera.

Widowisko naprawdę będzie warte zobaczenia, a melomani będą mieli czego posłuchać, bo muzykę do całości skomponował i zaaranżował francuski kompozytor Andre Muscat, a do jednego z widowisk pt. „Spectrum Rock" wykorzystano muzykę samego słynnego Burta Bacharacha. A więc w maju na lodowisko! **(eb)**

Fot. **archiwum**

Sami o sobie

NOWOCZESNOŚĆ

Marzenia moje od dzieciństwa koncentrowały się wokół trzech zawodów: lotnictwa, marynarki wojennej oraz grónictwa. Wybrałem górnictwo ze względu na tradycję i... nowoczesność. Niewiele zawodów poszczycić się może tak piękną i długą historią. Własny hymn, piękne mundury galowe, „Barbórka", Karta Górnika – to też efekty chlubnej tradycji. Trudno powiedzieć, jak wyglądać będzie górnictwo w XXI wieku, ale według mnie dzisiejsza praca górnika będzie w tym czasie historią, tak jak „historyczny" jest dla nas koń Łysek – bohater opowiadania Morcinka. Obecnie coraz więcej prac pod ziemią automatyzuje się, maszyny wypierają ludzi, a praca górników staje się coraz lżejsza i bezpieczniejsza. Czy dziwne jest teraz, że szkoły tej nie zamieniłbym na żadną inną?

MIECZYSŁAW LEWIŃSKI
ZSG kop. „Wujek"

GRUNT TO SPORT

Zawód górnika jest zawodem ciężkim, ale szanowanym przez ludzi. Ale tak naprawdę to najważniejszym powodem, dla którego wybrałem szkołę górniczą był... sport. Interesuję się nim od dzieciństwa i wiedziałem, że na Śląsku sport jest bardzo popularny. Myślałem tak: zapiszę się do szkoły w Zabrzu, to będę miał możliwość zapisać się także do „Górnika-Zabrze", mojego ulubionego klubu. No i udało się! Od kilku miesięcy trenuję biegi w sekcji lekkoatletycznej „Górnika".

LESZEK STAPIŃSKI
ZSG kop. „Zabrze".

DZIEWCZYNA – GÓRNIK

Szkoły górnicze są typowymi szkołami dla chłopców, ale przyjmują również dziewczęta. Jestem uczennicą pierwszej klasy o specjalności: mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych. Sama nie wiem dlaczego wybrałam tę szkołę, ale mogę powiedzieć, że wybrałam trafnie! Moi rodzice na początku nie pochwalali tej decyzji, ale postawiłam na swoim. Po ukończeniu szkoły górniczej chciałabym iść do technikum, a potem jeszcze uczyć się dalej.

ELŻBIETA GOŹDZIK
ZSG kop. „Zabrze"

UDAŁO SIĘ!

Do szkoły górniczej trafiłem z powodu... nieskończenia szkoły podstawowej. Miałem powtarzać ósmą klasę. Myśl, że koleżanki i koledzy rozpoczną nowy rok szkolny w zawodówkach, technikach, czy liceach napawała mnie żalem i wstydem. Zrozumiałem, że popełniłem błąd, ale było już za późno. Przypadkowo dowiedziałem się, że w ZSG kop. „Mysłowice" można rozpocząć naukę w pierwszej klasie górniczej i jednocześnie kończyć podstawówkę. Zapisałem się do tej szkoły. Byłem uradowany, że nie będę musiał chodzić z młodszymi do jednej klasy i też będę uczniem szkoły zawodowej!

EDWARD TILLNER
ZSG kop. „Mysłowice"

JAK W DOMU

Jestem synem rolnika i mieszkam w województwie olsztyńskim. Wybór ZSG w Sośnicy zawdzięczam koledze, który do tej szkoły chodził. Kiedy przyjeżdżał na wakacje do domu, wiele o niej opowiadał.

Teraz mieszkam w nowym, ślicznym internacie, w czteroosobowym pokoju. Mamy tu doskonałe warunki do nauki i wypoczynku, dobrze wyposażoną świetlicę, kilka telewizorów. Panuje u nas prawdziwie domowa atmosfera. Wszyscy chłopcy interesują się sportem. Mamy też piękną, ogromną halę sportową, wspaniale wyposażoną w przyrządy gimnastyczne oraz saunę. Szkoła organizuje w lecie obozy żeglarskie, a zimą narciarskie. Narty i żaglówki są własnością szkoły. Dlatego też każdy z nas może uprawiać taką dyscyplinę sportu, jaka go interesuje.

MAREK TRZASKA
ZSG kop. „Sośnica"

ABSOLUTNY REKORD ŚWIATA POLSKICH SPELEOLOGÓW!

WARSZAWA (PAP). Cenne wyniki sportowe przyniosła wyprawa speleologiczna Akademickiego Klubu Grotołazów w Krakowie do jaskini Lampreshoehle (Austria). Była to pierwsza zimowa ekspedycja zorganizowana przez speleologów polskich poza terenem Polski. Okres ten wybrano nieprzypadkowo, bowiem jaskinia ma rozległy system podziemnych wód, liczne wodospady. Zima jest więc okresem najbardziej bezpiecznym do jej penetrowania.

Jaskinie zdobywa się „od dołu do góry", bowiem otwór wejściowy znajduje się wiele setek metrów poniżej najwyższych partii jaskini.

Polska wyprawa kierowana przez **Janusza Śmiałka** pokonała jaskinię aż do punktu położonego 860 m powyżej otworu wejściowego – co stanowi absolutny rekord świata w przechodzeniu jaskiń „od dołu". Są jednak możliwości zaatakowania jeszcze wyższych partii jaskini – urwistymi pionowymi „kominami". Być może polscy grotołazi powtórzą wyprawę do Lampreshoehle za rok. **(rat)**

VII Ogólnopolskie Igrzyska Młodzieży Szkolnej

ZIMOWY FESTIWAL MŁODOŚCI

Dwa lata temu zawody rozegrano na resztkach śniegu. Tym razem białego puchu mieliśmy nadmiar. Niemniej jednak pogoda, poza jednym dniem imprezy, nie była sprzymierzeńcem uczestników VII Ogólnopolskich Zimowych Igrzysk Młodzieży Szkolnej. Śnieżne zadymki oraz deszcz towarzyszyły większości konkurencjom zawodów. W tej sytuacji próżno było oczekiwać rekordowych rezultatów. Ale w Zakopanem, Krynicy i Nowym Targu oglądaliśmy prawdziwy festiwal młodości. 1976 uczestników VII OZIMS, reprezentujących 41 województw, dało pokaz sportowej walki, zaciętej rywalizacji zespołowej i indywidualnej...

Bohaterka biegów

Długa Polana na Kowańcu. Pierwsza konkurencja igrzysk – bieg na 3 km dziewcząt. Na starcie ponad 150 zawodniczek. Silny wiatr niemal wyrzuca je z trasy. Ciężką sytuację pogarsza dodatkowo gęsto padający śnieg. Faworytkami, wiadomo, są tu narciarki Podhala i Bielska-Białej. Zaglądam do sędziowskich protokołów, w których odnotowuje się nazwiska i czasy przybyłych na metę biegaczek. Rezultat **Michaliny Maciuszek** (Nowy Targ) długo widnieje na czołowej pozycji. Ale finisz **Małgorzaty Legierskiej** (Bielsko-Biała) jest jeszcze skuteczniejszy i ona wysuwa się na pierwsze miejsce. Jednak wszyscy oczekują na ukazanie się **Marysi Chowaniec**. Zdaniem fachowców ma ona duże szanse na złoty medal. I rzeczywiście. 14-letnia uczennica SP z Białego Dunajca, startując w barwach słynnej „wylęgarni narciarskich talentów" – LKS „Poroniec" mknie niczym strzała. Dynamicznie odpychając się kijkami, linię mety mija w iście sprinterskim tempie. Osiąga czas 12.58,8 min. Tym wynikiem nokautuje rywalki; na stosunkowo krótkim dystansie uzyskuje 20 sek. przewagi nad drugą w klasyfikacji zawodniczką.

Chowaniec była także bohaterką sztafety 4 × 3 km. Mistrzyni indywidualnego biegu ruszyła jako pierwsza w swoim zespole. Po chwili była już na czele licznej stawki narciarek i systematycznie powiększała swoją przewagę. Koleżanki nie pozwoliły na zniwelowanie dorobku Marysi i tym sposobem pierwsza drużyna Nowego Sącza zdobywa najwyższe trofeum. Srebrny medal, zgodnie z przewidywaniami, wywalcza drugi zespół województwa nowosądeckiego. Medal brązowy uzyskuje sztafeta Jeleniej Góry. **Warto tu odnotować dyskwalifikację drużyny Bielska Białej. Mogła ona stanąć na podium, ale w składzie zespołu wystartowała biegaczka... nie zgłoszona do zawodów. Czyżby kierownictwo i trenerzy bielskiej ekipy nie znali regulaminu imprezy? Trudno w to uwierzyć. Szkoda, że jeden nierozważny czyn spowodował zmarnowanie przygotowań i wysiłku całej drużyny.**

Ryszard Witke i 9–10-letni skoczkowie „Śnieżki" Karpacz. Czy młodzi zawodnicy pójdą śladami swego słynnego trenera?

Rodzinne tradycje?

Konkurs skoków na Małej Krokwi. Trzecia kolejka prób, dwie najlepsze zaliczane są do ostatecznej punktacji. Jak dotąd najdłuższy skok uzyskał zakopiańczyk **Marek Ornowski** – 48 m. Ale do generalnego zwycięstwa potrzebny jest Markowi jeszcze jeden taki rezultat. Jego koledzy, **Józef Pawlikowski, Wojciech Plewa** i **Bogdan Zwijacz** oraz reprezentanci Bielska, **Zbigniew Malik** i **Henryk Caputa** też mają szanse na sukces. Ale oni zakończyli już swoje występy. Teraz wszystko zależy od ostatniego skoku Marka. Zakopiańczyk stoi na rozbiegu. Sędzia dał znak. Ruszył. Nisko pochylony zsuwa się po zboczu, nabiera rozpędu. W odpowiednim momencie odbija się od progu. Następuje efektowny, długi lot i pewne lądowanie. 49 m! Marek z radością podnosi ręce, nie musi czekać na ogłoszenie oficjalnego komunikatu. Wie, że wygrał. Drugie miejsce zajął Pawlikowski, trzecie Malik...

Jednak prawdziwą rewelacją konkursu okazał się **Robert Witke** z Karpacza. Zaledwie 9-letni syn słynnego przed laty naszego skoczka, Ryszarda Witke, nie zdobył wprawdzie medalu, ale zaimponował niezłą techniką i odwagą. A przecież skakał na tak dużym obiekcie po raz pierwszy w życiu. Kto wie, czy nie pójdzie w ślady swego taty, dziś trenera.

Na uwagę zasługuje także start **Piotra Winiarczyka** z Warszawy. Jako jedyny przedstawiciel „nizin" potrafił nawiązać równorzędną walkę z „góralami". Brawo!

25 goli Marka Myconia

Ostatni dzień igrzysk. Finał hokejowy turnieju. Walczą drużyny Katowic i Nowego Targu. Pierwsza akcja katowiczan omal nie przynosi im prowadzenia. Ale riposta „Szarotek" jest natychmiastowa. Piękna kombinacja w wykonaniu **Wartechy, Ślidaka** oraz **Myconia** i ten ostatni strzela nie do obrony. Po kilku minutach nowotarżanie uzyskują kolejnego gola. Zdobywa go również Marek Mycoń. W tym momencie wydaje się, że losy pojedynku są już przesądzone. Jednak katowiczanie uparcie dążą do poprawienia niekorzystnego dla nich rezultatu. Udanie zresztą; po pierwszej tercji meczu przegrywają tylko 2 : 3, a na 10 min. przed zakończeniem spotkania 5 : 6. Ale na taflę lodu ponownie wjeżdża prowadzony przez Myconia atak. Dwie, trzy składne akcje i Marek strzela kolejną bramkę. Już wiadomo, że „złoto" przypadnie „Szarotkom", a tytuł najlepszego snajpera – Markowi Myconiowi (25 goli w całym turnieju). Gratulujemy.

***

Nie sposób jest opisać wszystkich wydarzeń VII OZIMS. Każda z kilkunastu rozegranych konkurencji miała swoich bohaterów i pechowców, każdemu startowi towarzyszyły łzy radości albo porażki. Jak to w sporcie bywa. Jedno jest tylko pewne: rezultaty i walka na igrzyskach dowiodły, że narciarskich ani łyżwiarskich talentów nie brakuje w naszym kraju. Rzecz w tym, aby te talenty nie ginęły w przyszłości, aby zapał najmłodszych sportowców został odpowiednio wykorzystany. Jest to bowiem jedyna droga wiodąca do wyjścia z impasu, w którym tkwią od lat nasze zimowe dyscypliny.

Uczestnicy igrzysk, bez względu na wiek i uzyskiwane rezultaty, zadziwiali swoim uporem, wolą walki. Szkoda tylko, że ich występy obserwowali tak nieliczni kibice. Zakopane ma zbyt wiele przeróżnych imprez i rywalizacja uczniów mało kogo tam interesuje. Warto więc pomyśleć nad inną lokalizacją centralnych zmagań 9–15 letnich sportowców.

I jeszcze jedna sprawa. Otóż w regulaminie OZIMS musi się znaleźć i taki przepis, który regulował będzie rodzaj używanego sprzętu. Nie może być tak, że jeden zawodnik jest wyposażony w „Fischery", drugi zaś w narty produkcji „Polsportu". Przy jednakowych siłach i umiejętnościach ten pierwszy nie da rywalowi żadnych szans. A to już wypacza ideę każdych sportowych igrzysk.

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI
Fot. **autora**

Przed startem do drużynowego biathlonu dziewcząt. W konkurencji zespołowej i indywidualnej triumfowały narciarki Nowego Sącza

WYNIKI

Punktacja województw: 1) Bielsko-Biała – 309,5 pkt.; 2) Katowice – 302,5; 3) Nowy Sącz – 294,5; 4) Opole – 292,5; 5) Kraków – 267; 6) Krosno – 259.

Punktacja medalowa: 1) Nowy Sącz – 93,5 pkt.; 2) Bielsko Biała – 61,5; 3) Jelenia Góra – 37,5; 4) Suwałki – 23,5; 5–6) Legnica i Wrocław – 11,5 (punktacja za medale: złoty – 5 pkt.; srebrny – 3; brązowy – 1,5).

Punktacja najlepszych szkół: 1) SP 1 Nowy Targ – 247 pkt.; 2) SP 3 Zakopane – 158; 3) SP 2 Giżycko – 127,5; 4) SP 12 Pruszków – 112; 5) SP 4 Sanok – 104; SP 46 Łódź – 82.

5 MINUT Z ANKĄ

No i otóż – pojutrze rozpoczyna się wiosna. Właściwie... głupia sprawa, od czterech miesięcy umawiamy się z Ulką, że zaczniemy systematycznie chodzić na ślizgawkę (Ulka wyczytała, że jazda na łyżwach cudownie robi na poprawienie urody) i, jak dotychczas, byłyśmy zaledwie 3 czy 4 razy.

To jedna strona medalu, ta negatywna. Druga jest znacznie sympatyczniejsza. Bo skoro wiosna, to znaczy, że już niedługo będzie i lato, a jak lato, to i wakacje. Mniam-mniam...! Już się widzę w kostiumie kąpielowym, na brzegu jeziora najpierw, potem w łódce albo... z pomostu daję nura do wody. No i poziomki będą w lesie – okrutnie uwielbiam poziomki!... na obóz wyjedziemy, i opalę się może nareszcie tak, że mi się piegi pod opaleniznę zakryją... Oh, lato, lato!

No i... tak – rozmarzyłam się ponad wszelką przyzwoitość. Czapka jeszcze włóczkowa na głowie, a ja o nurkowaniu w jeziorze. Tak mnie ta pojutrzejsza wiosenna perspektywa marzycielsko nastroiła. No bo co, nie wolno mi?! Przecież tak się pisze i mówi. Że wiosenny nastrój, że wiosenny podmuch, że wiosenny uśmiech...

Tak naprawdę, to pojęcia nie mam, czym się różni uśmiech zimowy czy letni od wiosennego. Nie wiem zresztą czy ktokolwiek, o wiele mądrzejszy ode mnie – wie. Ale tak się już mówi. Bezsensownie. I pewnie coś w tym jest skoro wszyscy to powtarzają!

No i... wreszcie. Nie powiem, żebym była zbytnio zmartwiona. Lubię zimę, owszem, ale cieszę się jak głupia, gdy mogę rajstopy zamienić na podkolanówki. Dzisiejsze popołudnie poświęcam na przegląd szafy. Już postanowiłam. Chociaż specjalnie nie przepadam za zajęciami z dziedziny robótek ręcznych, to do swoich wiosenno-letnich ciuchów przystąpię z ochotą. Coś trzeba będzie na pewno podłużyć, gdzieniegdzie suwak zamienić, jakiś guzik przyszyć...

Już widzę moją mamę, jak... zamienia się w słup widząc mnie przy tej czynności. Biedna mama na pewno pomyśli, że to pod jej wychowawczym wpływem tak wyporządniałam. A ja nie wyprowadzę jej z tego błędu. Co mi tam, niech się cieszy! Gdyby wiedziała, że to wcale nie z jej powodu, a z powodu wiosny... A gdyby jeszcze wiedziała, że to tylko dlatego, iż nie zdążyłam się zakochać...

Bo tak zupełnie naprawdę, to wiosna kojarzy się mi z pierwszą miłością. Ale skoro miłości nie ma, to... trudno – nie zostaje mi nic innego jak zabrać się za wiosenne porządki!

ANKA

Świat MUZYKI

GAZETA MELOMANÓW

Redaguje LECH NOWICKI

NAJLEPSI W ROKU '76

Klub Publicystów Estradowych podsumował estradowy rok 1976. Oto wyniki ankiety sondażowej przeprowadzonej wśród krytyków muzycznych. **PIOSENKARZ ESTRADOWY:** 1. Andrzej Rosiewicz 2. Krzysztof Krawczyk. 3. Czesław Niemen. **PIOSENKARKA ESTRADOWA:** 1. Maryla Rodowicz. 2. Anna Jantar. 3. Krystyna Prońko. **ZESPÓŁ MUZYCZNY:** 1. Ergo Band 2. SBB 3. Partita **NOWA TWARZ:** 1. Grażyna Łobaszewska 2. Stanisław Węglorz 3. **HEAM LONGPLAY:** 1. Modern Pentathlon – Laboratorium 2. Catharsis – Niemen 3. Przechodniem byłem między wami – Budka Suflera. **SINGLEPLAY:** 1. Sing-Sing; Damą być – Maryla Rodowicz 2. Album Tonpressu Krzysztofa Krawczyka **ARANAŻER:** 1. Jacek Mikuła 2. Jacek Malinowski 3. Janusz Koman. **WYDARZENIE:** 1. Koncerty Roberty Flack 2. Występ Big Bandu Woody Hermana 3. Koncert Procol Harum.

Jak każda ankieta i ta będzie miała swoich zwolenników i przeciwników, bo jedni zachwycają się Niemenem, inni wręcz przeciwnie... Przykłady można by mnożyć... Wróćmy jednak do klasyfikacji. Domyślam się, że Andrzej Rosiewicz wygrał zdecydowanie, bo niewielu mamy śpiewających panów, a niektórzy – jak choćby Niemen – zrezygnowali (przynajmniej na razie) z występów estradowych. Zdecydowany sukces odniosła zapewne i Maryla Rodowicz. Dlaczego jednak zabrakło na ,,medalowej" pozycji Ewy Demarczyk? Czyżby nie mieściła się w kategorii ,,piosenkarki estradowej"? Założę się, że nie wszyscy czytelnicy Świata Muzyki znają... najlepszy zespół muzyczny ad '76. Ergo Band przedstawiałem nie tak dawno, przypomnę więc tylko, że jest to liczna grupa (sekcja + blacha) towarzysząca Urszuli Sipińskiej. ,,Na co dzień" z Ergo Band śpiewa Grażyna Łobaszewska, ale o niej za chwilę. Dla SBB nie był to chyba najlepszy rok, Partita już nie istnieje – wielka szkoda, bo był to sprawny warsztatowo, świetnie brzmiący zespół. Grażynę Łobaszewską od kilku lat zauważają tylko dziennikarze; nagrodzili ją w Opolu, faworyzują w podobnych do tej ankietach. Najwyższy czas, aby tą dziewczyną zainteresowały się Polskie Nagrania, Radio i TV. Warto!

Płyt ukazało się u nas niewiele, sami na pewno mielibyście kłopoty z wytypowaniem najlepszych... pięciu. Przy okazji chciałbym zwrócić na udane od strony graficznej (oczywiście nie tylko) albumy TONPRESSU (Krawczyk, Dwa Plus Jeden). Słów kilka o aranżerach. Jacek Mikuła – nadworny kompzytor i aranżer Maryli Rodowicz; wywiązuje się z obu tych funkcji znakomicie. Jacek Malinowski – pianista radiowej orkiestry Henryka Debicha, bardzo chwalony przez wykonawców za pomysłowe, robione ,,pod nich" opracowania. Janusz Koman – szalenie zdolny i bezkompromisowy. Wydarzenia... Myślę, że odnotowano rzeczywiście najważniejsze...

Fot. K. Adamowski

MANHATTAN TRANSFER W POLSCE

Na zorganizowanej w Warszawie konferencji prasowej członkowie Manhattan Transfer mówili o sobie i zespole. Tim Hauser przypomniał, że śpiewał w The Criterions, The Viscounts i The Troubadors Three, potem jednak zrezygnował z estrady i został... taksówkarzem. W tym miejscu zaczyna się historia grupy Manhattan Transfer. Tim jest człowiekiem rozmownym, dyskutował więc z pasażerami... Laurel Masse zwierzyła mu się, że uwielbia muzykę, szczególnie śpiew. Zapisał jej nazwisko i adres. Zgłosił się niebawem proponując ,,etat" w zespole wokalnym. Na pierwszej próbie oprócz Tima i Laurel byli jeszcze Janis Siegel i Alan Paul...

Dlaczego przyjęli nazwę Manhattan Transfer? To tytuł powieści Johna Dos Passosa i przystanek metra. Pomyśleli, że może to być szczęśliwa przesiadka w ich życiu...

MANHATTAN TRANSFER

Wyżej cenią sobie publiczność europejską, do amerykańskiej, uważając tę ostatnią za mniej wyrobioną muzycznie... Lubią stare przeboje, dlatego je śpiewają, co nie znaczy, że rezygnują z wykonywania nowych, oryginalnych utworów...

Być może przyjadą jeszcze do Polski, wtedy na pewno wystąpią w Warszawie...

Obejrzałem w poznańskiej Arenie ponad godzinny show, który na XI Targach Wydawców Muzycznych i Wytwórców Płyt (MIDEM) w Cannes przyjęto entuzjastycznie; po koncercie zgotowano Manhattan Transfer ,,standing avation" (owację z powstaniem z miejsc), w prasie ukazały się więcej niż pochlebne recenzje. I rzeczywiście Manhattan Transfer może się podobać publiczności; wzrusza piosenkami francuskimi i amerykańskimi, bawi rock and rollem z lat pięćdziesiątych. Jest jeszcze pomysłowa choreografia, tempo, częste zmiany kostiumów, swoboda na estradzie – a więc wszystko to, co decyduje o atrakcyjności każdego widowiska.

Manhattan Transfer zainaugurował występy znanych zespołów i solistów zakupionych na MIDEM. Do Polski przyjadą jeszcze: Mungo Jerry i organistka Rhoda Scott, prawdopodobnie zobaczymy ich na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie. WIFON uzyskał pozwolenie na wydanie na kasetach przebojów Eltona Johna, Denisa Roussosa, Engelberta Humperdinca, Gilberta O'Sullivana, Joe Dassina, Polskie Nagrania na płytach Leo Sayera i Roda Stewarta, TONPRESS muzyki dyskotekowej.

Chcę z tobą witać dzień
wśród powszednich drobnych zdarzeń,
kroplą deszczu cieszyć się
i słonecznym krajobrazem.

Chcę z tobą biec przez dzień,
tropić serca chwil i godzin
z twarzy twojej ścierać cień
w oczach twoich radość rodzić.

Zgadzam się na ten świat,
świat prywatnych naszych estrad
pełen bardzo dobrych dat
od Sylwestra do Sylwestra.

Zgadzam się na ten świat
na ten świat jak my zwyczajny,
nie znający innych prawd
oprócz naszej ludzkiej prawdy.

Chcę z tobą żegnać dzień,
czytać światłocienie wspomnień
jedną wspólną ciszę mieć,
z wielu iskier jeden płomień.

Chcę z tobą witać dzień
wśród powszednich drobnych zdarzeń,
kroplą deszczu cieszyć się
i słonecznym krajobrazem.

Zgadzam się na ten świat,
który widzę z naszych okien,
świat ten, który chcesz mi dać,
piękniejszy z każdym rokiem.

Zgadzam się na ten świat,
świat prywatnych naszych estrad,
pełen bardzo dobrych dat
od Sylwestra do Sylwestra. *bis*

ZGADZAM SIĘ NA TEN ŚWIAT

Muz. A. Zieliński
Tekst A. Jastrzębiec-Kozłowski
Śpiewają Skaldowie

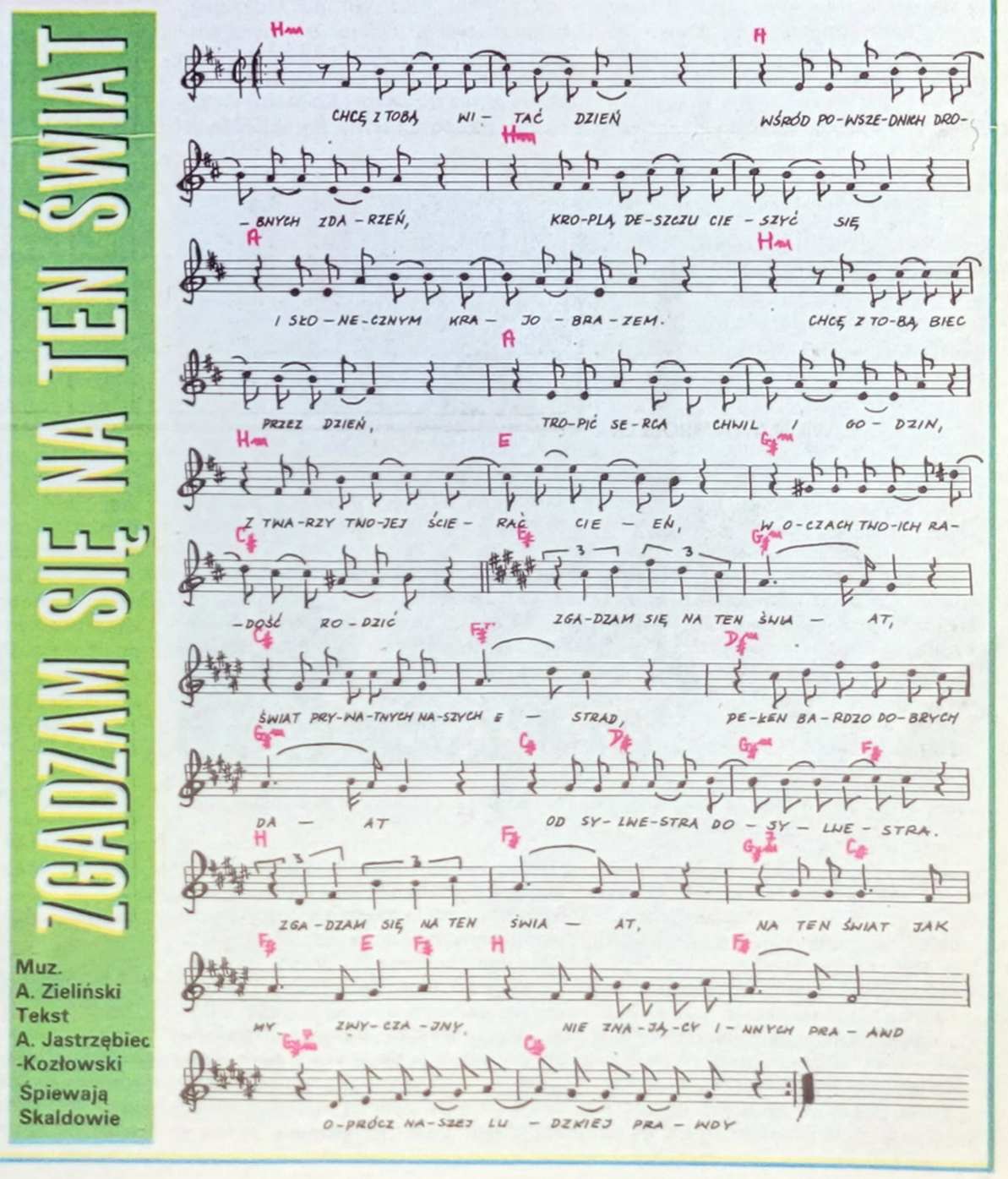

CZY UDA SIĘ ROZSZYFROWAĆ TAJEMNICĘ KLASZTORNYCH PODZIEMI?

DOKONCZENIE ZE STR. 4

Owe kości, w odróżnieniu od wszystkich pozostałych znajdujących się tutaj – miały ciemne zabarwienie, znak, że przez długi okres musiały znajdować się w pomieszczeniu wilgotnym, charakterystycznym dla Ostroga! Doktor Sławik stwierdził, że są to szczątki hetmana Chodkiewicza. Umieszczono je w dębowej trumnie i przekazano majorowi. Wojsko wszczęło proces o sprofanowanie grobu hetmana tuż po pierwszej wojnie światowej. Przed sądem wojskowym przewinęli się oskarżeni i świadkowie. Ktoś nawet popełnił samobójstwo...

Przyszły lata kolejnej zawieruchy wojennej. Zginął major Demkowicz-Dobrzański. I chociaż jeszcze przed wojną napisał i wydał broszurkę o całej tej sprawie, nie wyjaśnił w niej, co się stało z dębową trumną!

Hitlerowcy wycofując się spalili klasztor. Już po wyzwoleniu w jego ruinach chroniła się ludność z okolicznych wiosek, uciekająca przed bandami UPA. Ponoć trumny służyły uchodźcom za żłoby dla bydła i kołyski dla dzieci... Kiedy nadeszły wreszcie spokojne czasy, klasztor odbudowano, przeznaczając pomieszczenia na internat szkoły budowlanej. W kościele św. Mikołaja natomiast posadzkę zalano warstwą betonu, do czasu generalnego remontu przeznaczając go na magazyn, a tym samym czyniąc krypty niedostępnymi!

Pan Leszek Smoczkiewicz w poszukiwaniu śladów tamtej przedwojennej sprawy spenetrował niejedno archiwum i niejeden strych. Bezskutecznie. Zaginęły bezpowrotnie akta z wojskowych poszukiwań w roku 1936. Nie zrezygnował jednak. Nagrał na taśmy magnetofonowe dziesiątki wywiadów. Rozszyfrowanie zagadki – czyje faktycznie prochy znaleziono wówczas w podziemiach kościoła – stało się jego pasją. Uważa, że nie można zapomnieć o hetmanie Janie Karolu Chodkiewiczu, największym wodzu XVI i XVII wieku. W Ostrogu, niestety, nic sprawdzić się nie da. Liczne najazdy i wojenne zawieruchy zniszczyły wszystko, co mogłoby posłużyć odkryciu tej tajemnicy.

A może w archiwach waszych domów znajdują się dokumenty albo zapiski mówiące o tej sprawie? Spytajcie rodziców i dziadków... Niejedna zagadka została rozszyfrowana dzięki na pozór nikłym śladom.

WIESŁAWA MROCZEK

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Od labiryntu – aż po... młotek, który trzeba podzielić na 9 części. Mam nadzieję, że wszystkim podobają się dzisiejsze zadania.

Wszystkim, którzy pytają mnie, dlaczego nie zamieszczam sztuczek z kartami do gry, odpowiadam: przygotowuję szereg sztuk z kartami, ale będą to zadania matematyczne, a nie iluzjonistyczne sztuczki. A więc zadania polegające na zręczności umysłu a nie palców. Podobnie jak to się dzieje z zamieszczanymi w Abrakadabrze sztukami z dominem.

Czekam na wasze „Pomysły do Abrakadabry" – stare zadania, łamigłówki matematyczne itp. – wymyślone lub wygrzebane w księgach.

Kłaniam się do przyszłego tygodnia.

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

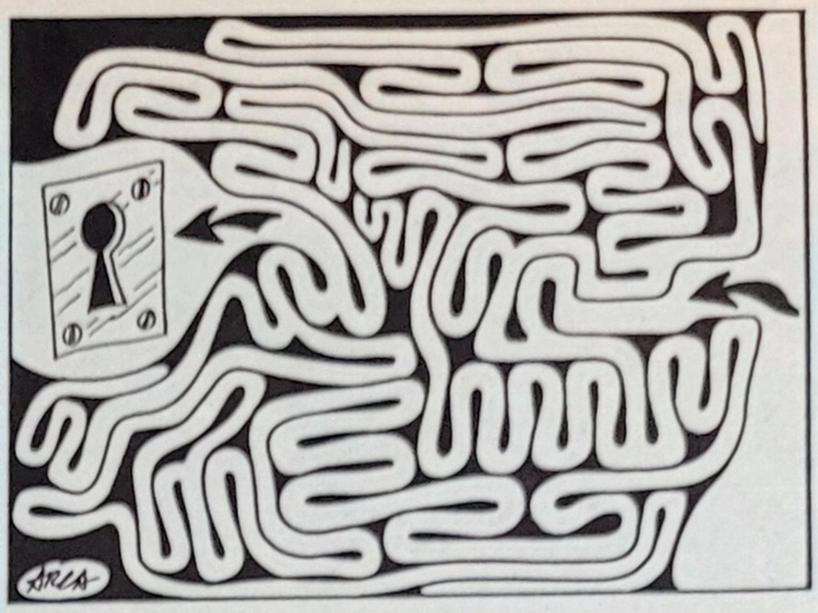

Jak trafić?

Jeśli już rozwiązałeś pozostałe zadania naszej Abrakadabry, możesz z ołówkiem w ręku przespacerować się po tym labiryncie, tak, by trafić do dziurki od klucza. Chociaż labirynt jest niewielki, czyha na Ciebie kilka pułapek, a możesz dać się złapać tylko w jedną.

KIEDY SIĘ SPOTKAJĄ?

Czterej magowie matematycy: A, B, C, D, uczęszczają regularnie do wielkiej biblioteki sułtańskiej. Mag A przychodzi tam codziennie, mag B – co drugi dzień, mag C – co trzeci, a mag D – co czwarty. Jak często wszyscy czterej magowie mogą się spotkać w wielkiej bibliotece sułtańskiej?

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

CZTERY STATKI: do statku nr 3. ZNAJDŹ PRAWIDŁOWOŚĆ: w pięciokąt wpiszemy 22. Obliczamy to według wzoru wspólnego dla wszystkich przedstawionych tu liczb i figur ($n^2 - 3$), gdzie „n" równa się ilości boków figury.

PRÓBA SOKOLEGO OKA

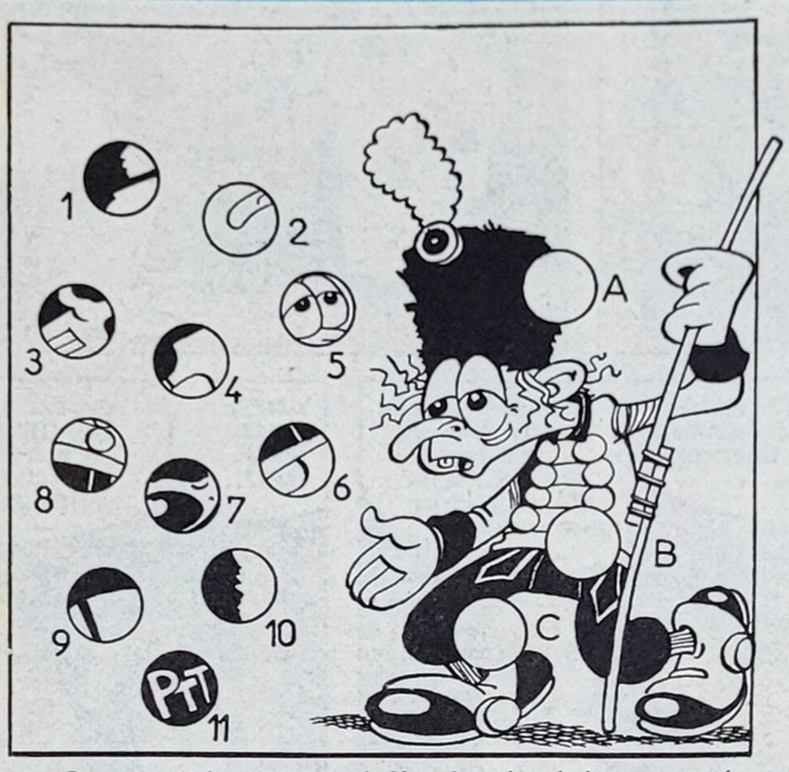

Popatrz uważnie na ten rysunek. Na wykonanie zadania masz trzy minuty, a brzmi ono następująco: w trzy puste kółka na postaci musisz wpasować odpowiadające im krążki z fragmentami rysunku. Kółka są oznaczone literami, krążki – cyframi. Krótki namysł i do dzieła!

W TRZECH RUCHACH

Gościłem niedawno maga-matematyka z Dalekiego Wschodu. Zadał on mi następujące zadanie: masz oto na stole rząd kamieni do gry w warcaby, ułożonych kolorami jak na rysunku. Z lewej strony masz wolne miejsce dla czterech kamieni. Musisz przemieścić kamienie w taki sposób, by po lewej stronie znalazły się wszystkie białe, a za nimi – bez odstępu – wszystkie czarne. Przy tym przemieszczać kamienie wolno tylko na puste kratki i tylko po dwa na raz leżące obok siebie, nie zmieniając porządku w jakim leżały. Rozłączać kamieni lub łączyć inaczej – nie wolno. Dla rozwiązania zadania wystarczą trzy ruchy. Zamiast kamieni można użyć monet.

Trochę się nagłowiłem, ale nie trwało to długo.

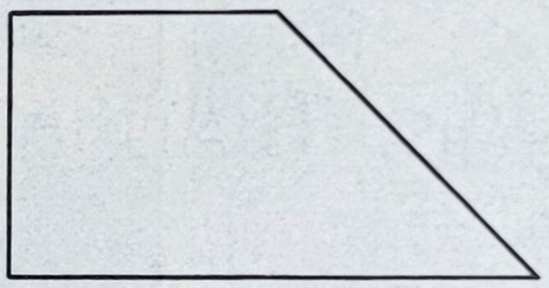

PODZIEL MŁOTEK

Na rysunku masz podaną figurę, przypominającą swoim wyglądem... młotek. Tę figurę podziel na 9 przystających i podobnych do danej figury części. Słowem – na takich dziewięć maleńkich młoteczków idalnie do siebie podobnych. Sztuka nie jest łatwa, wymaga sporej gimnastyki z ołówkiem w ręku.

ZADANIE PREMIOWANE NR 127 WYBIERANKA

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11

Do pionowych kolumn diagramu wpisz 11 wyrazów pięcioliterowych o podanych znaczeniach. Litery, które występują dwukrotnie w danym wyrazie, przenieś do dolnego rzędu i odczytaj rozwiązanie. Rozwiązanie to wypisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 127".
Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) wyrwał się z konopi, 2) przemawiał do obrazu, ten zaś do niego ani razu, 3) olimpijski – płonie w czasie igrzysk, 4) dwustronna, wełniana tkanina dekoracyjna, 5) miej je i patrz w nie, 6) krakowskie wzgórze z zamkiem królewskim, 7) prosta, krzywa lub łamana, 8) „baranek" na niebie, 9) z igłami w lesie, 10) mini-basen kąpielowy, 11) niech nie idzie w las.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 122 Z 19 NUMERU „ŚWIATA MŁODYCH" Z DNIA 12.02.1977 r.

Prawoskośnie: perz, mocarz, kino, lokata, bera, Rubikon, Sanok, rak, Rena, kiur, dek, aut, spis, kronika, Zasada, lamaga, tama, Atena, Luka, nora, gula, ara. Lewoskośnie: mer, korek, licznik, Bona, rekord, sura, rabata, pani, koks, Kopt, aui , zez, auł, Niagara, rota, kalina, Tanaka, smuga, nerw, suka, moda, Ala.

BONY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI:

Herzy Ganko – Milejewo, Janusz Lamek – Malbork, Piotr Leśniak – Sochaczew, Dariusz Oziomek – Parszów, Tomasz Piotrowski – Łódź, Adrian Stolorz – Bierawa, Danuta Szczepaniak – Poznań, Longin Szulgit – Czarnków, Wojciech Szypliński – Bydgoszcz, Małgorzata Wójcik – Michalin k/Otwocka.

Nazajutrz rano wiało tak samo. Śnieżny pył wciąż pędził po zlodowaciałej powierzchni ziemi. Niebo było ciężkie od gęstych chmur. Sułtanmurat przemarzł, zanim doszedł do stajen.

Projekt przewodniczącego Tynalijewa, jak się okazało, był dużo trudniejszy do zrealizowania niż Sułtanmurat przewidywał wczoraj. Najpierw z przewodniczącym i brygadzistą, mizernym staruszkiem z rudą bródką, Czekiszem, który rozdał wszystkim po cztery uździenice, poszli na okólnik koło starej stajni. Tam na śniegu smętnie wałęsały się robocze konie szukając w prawie pustych żłobach resztek siana. Wiadomo, że latem konie zwykle są w dobrej formie, w zimie marnieją, ale te – to tylko skóra i kości. Zaprzęgano je do pracy, ciągle zaprzęgano, a kiedy zima nadeszła gwałtownie pozostawiono tu wszystkie razem bez opieki. Nie ma kto ich karmić, ani przypilnować. Obroku ledwie wystarcza. A ten, który jest, musi zostać na czas orki wiosennej.

Chłopcy stanęli zupełnie zdezorientowani.

– No, czego się gapicie! – zirytował się stary, zrzędliwy Czekisz.

– Myśleliście, że będą tu dla was trzymać na uwięzi legendarne rumaki? Bierzcie sobie pierwsze z brzegu – bez pudła. Za dwadzieścia dni każdy z tych koni będzie żwawy jak młody byczek. Wierzcie mi! Koniki pierwszej klasy, tylko im dać obroku i opiekę. A reszta do nich należy!

– Bierzcie, chłopcy, damy wam wszystko, czego potrzeba – dodał przewodniczący. – Zaczynajcie. Każdy bierze po cztery konie, które mu się spodobają.

W tej chwili wśród tych zabiedzonych, bezpańskich klaczy na kołchozowym podwórzu Sułtanmurat dostrzegł wałęsające się ojcowskie konie – Czabdara i Czontoru. Najpierw zobaczył Czabdara, poznał go po dereszowatej maści, potem też Czontoru. Z dziwnie dużymi głowami, zmierzwioną sierścią, z wychudzonymi nogami, wyglądały tak, że wystarczy palcem tknąć, a padną. Chłopak i ucieszył się, i przeraził. Przypomniała mu się podróż z ojcem do miasta. Jakie wtedy były te konie w rękach ojca! A jakie teraz... Żwawo..., niezmordowanie biegły w zaprzęgu. Silny był wówczas Czabdar i silny Czontoru. A teraz...

– O, tam, patrzcie, to konie mojego ojca! – zawołał Sułtanmurat zwracając się do przewodniczącego i brygadzisty. – To Czabdar i Czontoru! Są tutaj!

– Racja! Rzeczywiście. To były konie Bakbaja! – potwierdził stary Czekisz.

– No, wobec tego weź je sobie! Bierz konie ojca – zdecydował przewodniczący.

Sułtanmurat dobrał jeszcze dwa – jeden miał długi biały ogon, drugi był kary. Miał już czwórkę. Akurat do dwuskibowego pługa. Inni chłopcy też dobrali sobie czwórki.

Tak się właśnie zaczęło to, po co odwołali chłopców ze szkoły zimą 1943 roku...

Mieli dużo pracy, znacznie więcej niż można by przypuszczać. Na podwórzu przy koniach cały czas pośpiech, co dzień też biegali do kuźni, żeby staremu Barpie i jego kulawemu młotkarzowi pomóc przy remoncie pługów, z którymi mieli wyjść w pole. To, co przedtem wyrzucono na złom, teraz trzeba było rozkręcać, rozświdrowywać, oczyszczać z rdzy i błota. Nawet stare, stępione lemiesze, które już swoje odsłużyły, znowu poszły w ruch. Kowale mordowali się z nimi, hartowali w ogniu i wodzie. Nie każdy lemiesz udawało się przekuć, ale jeśli się udało, Barpy triumfował. Kazał młotkarzowi wchodzić na dach kuźni i zwoływać z podwórza chłopaków.

– Ej, wy tam, oracze! – wykrzykiwał kulawy młotkarz stojąc na dachu.

– Biegiem tu szybko do mistrza! Ustake woła!

Przybiegali. Wtedy stary Barpy zdejmował z półki jeszcze gorący, ciężki, aż błękitny, świeżo przykuty lemiesz.

– Weź, trzymaj – i dawał temu, kto pierwszy czekał w kolejce na zapasowy lemiesz. – Weź, weź, potrzymaj w rękach. Naciesz się. Idź, przymierz go do pługa. Sprawdź, jak leży pod odkładnicą. Ach! Cudownie! Dopasowany jak mąż i żona! A gdy zaczniesz orać, będzie błyszczał nie gorzej niż lustro z Taszkientu. Możecie oglądać swoje gęby w takim lemieszu! Albo podarować dziewczynie zamiast lustra. Byłby podarek na wieki! Tymczasem połóż o, tam, na swojej półce. Potem zabierzesz na pole. No, dobrze. Następnym razem dostanie ktoś inny. Każdy dostanie. Nikogo nie zostawię bez lemieszy. Dla każdego przygotuję po trzy pary. Jedynej rzeczy nie mogę zrobić, to wykuć sobie nowych zębów, a wszystko inne zrobię. Będziecie mieli lemiesze. Jeszcze, chłopcy, na polu wiele razy, pomyślicie o nas. Przecież co jest w pługu najważniejsze? Lemiesz. Wszystko inne zrobiono dla lemiesza. Jeśli lemiesz jest ostry – to bruzda dobra, głęboka. Jeśli lemiesz tępy – to oracz do niczego. No i cała sztuka...

Cdn.

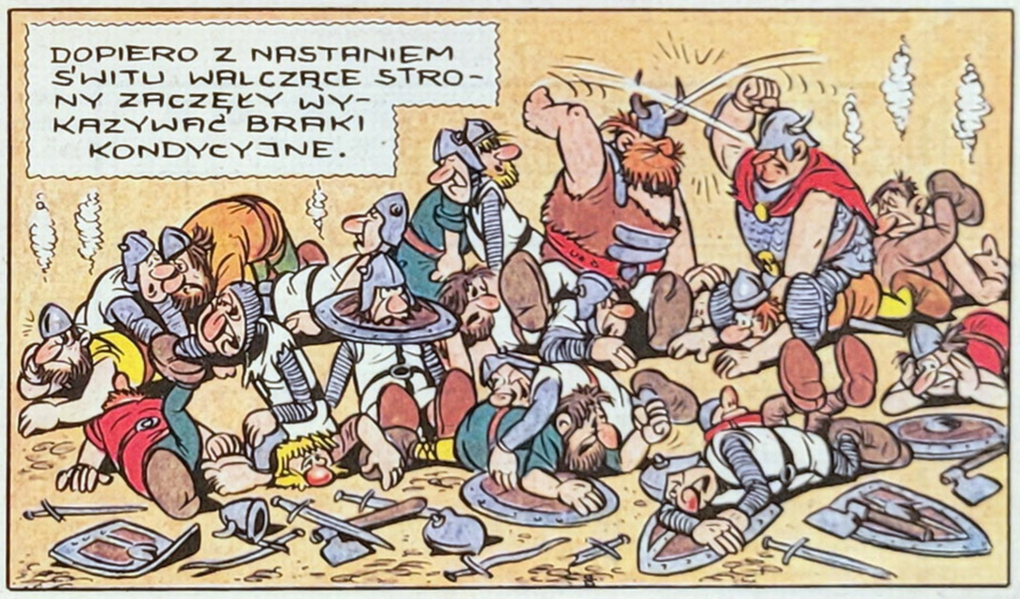

KAJKO i KOKOSZ

TEKST
I RYSUNKI:
CHRISTA

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Kazimierz Pasek, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska.

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przejmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne

Szarlota Pawel

Redakcja techniczna

Anna Dąbrowska

Zam. 1493/C F-90

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" Warszawa
Nr indeksu – 35039/35646

NIE ZAPOMNIJ
OTO
NASZ
00-561
POCZTOWY

– Desant? To ruchomy oddział bojowy, który się zrzuca, albo gdzieś wysyła w celu wykonania jakiegoś specjalnego ważnego zadania. Rozumiecie już?

Cisza.

– W desancie może brać udział kilku ludzi albo wiele tysięcy – tłumaczył przewodniczący. – Chodzi o to, że desant dostaje się na tyły wroga i samodzielnie wykonuje swoje zadanie. Jeśli nie zrozumieliście dokładnie, może opowiem wam innym razem. A teraz wracajmy do naszej sprawy. Siadaj, Anataj, dlaczego stoisz? No tak, twój ojciec też walczy na froncie.

– I mój!

– Mój także!

– I mój!

– I mój!

Tynalijew podniósł rękę:

– Wiem, chłopcy. Nie myślcie, że zajmuję się tylko kołchozem od rana do wieczora. Wiem o każdym, kto jest w wojsku, kto w szpitalu. Znam was wszystkich. Dlatego przyszedłem do was. A więc ty także, Anataj, pójdziesz zdobywać chleb dla ojca, także będziesz musiał na rok, a może na dłużej opuścić szkołę.

– Ja też! I ja! I ja! – zaczęli się wyrywać inni. Przecież w takich razach każdy uważa się za bohatera. A tu jeszcze nie lada okazja – nie chodzić do szkoły! Pracować z końmi. Czy można chcieć czegoś więcej?

– Nie, zaczekajcie! – uciszał ich przewodniczący. – Tak nie można. Tylko ci, którzy już mieli do czynienia z pługiem. O, ty, Erkinbek. Orałeś warzywnik, prawda? Twój ojciec poległ pod Moskwą, wiem o tym. Wielu ojców i braci poległo. Ciebie, Erkinbek, także proszę.

Pomóż nam. Będziesz musiał zająć się orką zamiast nauką w szkole. Nie ma rady. Sam porozmawiam z twoją matką.

Następnie wymienił jeszcze dwóch chłopców – Ergesza i Kubatkuła. Zapowiedział, żeby jutro rano wszyscy byli przed stajnią, gdzie każdego ranka zbierają się brygadziści.

W domu, już późnym wieczorem, kiedy się kładli spać, Sułtanmurat powiedział matce, że do szkoły przyjeżdżał przewodniczący kołchozu. Słuchała w milczeniu, zmęczona, pocierała ręką czoło – cały dzień w kołchozie, na fermie, wieczorem w domu z dziećmi – a ten głuptas, Adżymurat, zaczął wykrzykiwać zupełnie bez sensu:

– O, to rozumiem! Nie chodzić do szkoły! Orać końmi! Ja też bym chciał!

Matka zapytała ostro:

– Odrobiłeś lekcje?

– Tak, odrobiłem.

– To kładź się spać i ani słowa! Rozumiesz? – A do starszego syna w ogóle się nie odezwała.

Dopiero, kiedy ułożyła do snu córeczki i miała właśnie zdmuchnąć lampę, zmarkotniała i myśląc pewnie, że Sułtanmurat już śpi, oparła głowę na rękach i rozpłakała się. Płakała cicho, długo, drżały jej chude ramiona. Ciężar legł na sercu Sułtanmurata, miał ochotę wstać, uspokoić ją, przytulić, powiedzieć coś bardzo serdecznego. Ale nie śmiał przeszkadzać, lepiej niech sobie tak posiedzi. Przecież teraz myśli też o ojcu (jak mu tam jest na froncie) i o dzieciach (czworo ich ma), i o domu, i o różnych kłopotach. Po prostu kobieta. A kobiety płaczą. Nauczycielka Inkamał-Apaj też bardzo się wzruszyła, nawet nie mogła się opanować, kiedy przewodniczący Tynalijew wyszedł z klasy. Już przebrzmiał dzwonek na pauzę, a ona siedziała przy stole, nie wychodziła. I nikt w klasie nie ruszył się, nikt nie wybiegł, wszyscy czekali, aż nauczycielka wstanie i podejdzie do drzwi. Właśnie w drzwiach Inkamał-Apaj się rozpłakała. Usiłowała opanować płacz i nie dała rady. Wyszła zapłakana Myrzagul zaniosła do pokoju nauczycielskiego zapomnianą mapę i też wróciła ze łzami w oczach. Tak, tak, naturalnie – kobiety to kobiety. Każdemu współczują i potem płaczą. A cóż to nadzwyczajnego, wielkie rzeczy – na rok, niech nawet na dwa lata, a jak wojna się skończy, znowu można wrócić do szkoły...

Tak rozmyślał Sułtanmurat, gdy już zasypiał nasłuchując, jak za oknem wciąż miecie i miecie puszysty śnieg.

Dokończenie na str. 7